PRAWO LUDU

TYGODNIK ILUSTROWANY.

ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALNO-DEMOKRATYCZNEJ · WYCHODZI W KAŻDY PIĄTEK.

Nr. 3. Kraków, 21 stycznia 1910. Rok XIII.

Wydawca i redaktor: **Zygmunt Klemensiewicz.** Prenumerata wynosi rocznie: W Galicyi 4 kor.; w Niemczech 5 M; w Ameryce 2 dolary. Numer pojedynczy 10 hal.
Adres: „Prawo Ludu“, Kraków, ulica Wiślna L. 5. Konto pocztowej Kasy Oszczędności Nr. 71.905.

„Jednajcie nowych czytelników — by rosła siła na stańczyków“.

◆ ◆ Jednajcie nowych czytelników! ◆ ◆

Bankruci szlacheccy.

Sejm szlachecki po załatwieniu kilku drobnych spraw rozpoczął dyskusyę budżetową, w której przedstawiciele różnych stronnictw biadali nad bankructwem sejmu i wśród pustych gadań o „autonomii“ skarżyli się, iż rząd nie załatał dotychczas deficytu kliki szlacheckiej. O reformie wyborczej dla ludu roboczego, który swoim głodem i nędzą ma uzdrowić bankructwo szlacheckiego sejmu — milczano, jeden tylko konserwatywny poseł Hupka (twórca hasła: „Wielcy i mali rolnicy łączcie się“) odkrył przyłbicę i oświadczył, iż szlagoni nie zgodzą się nigdy na czteroprzymiotnikowe głosowanie do sejmu. Nie powiedział tylko tego, co bankrut-sejm zrobi, gdy lud roboczy, nie dostawszy praw wyborczych do sejmu, odmówi podatków dla kliki szlacheckiej. Posłowie socyalistyczni bowiem oświadczyli w Izbie posłów, iż sejmom szlacheckim z podatków ludowych nie dadzą ani halerza, dopóki sejmy nie uchwalą praw wyborczych dla ludu pracującego. A l b o b a n k r u c t w o s e j m u, a l b o p r a w o g ł o s o w a n i a d l a l u d u! Poseł Hupka podał projekt reformy wyborczej tak potworny, iż nawet szlachecka większość się go wyparła. Zachowanie kuryi obszarniczej, gdzie niecałe 2000 obszarów dworskich wybiera 44 posłów, czyli niecałe 50 szlagonów, choćby byli dziećmi, waryatami lub marnotrawcami wybiera przez zastępców posła; potrójna pluralność w miastach, to znaczy każdy będący np. właścicielem kamienicy, trojga dzieci i tytułu doktora lub księdza ma trzy głosy; dwa koła wyborcze na wsi, jedno dla kmieci, drugie dla bezrolnych; to jest projekt posła Hupki. Charakterystycznem jest, iż pos. Hupka nawet wsi nie dowierza i dzieli na kmieci i bezrolnych. Ten podział, który przeprowadzi większość sejmowa zmusza do jak najspieszniejszej agitacyi i pracy na wsi wśród bezrolnych. Aby zatrzymano kuryę obszarniczą w dzisiejszej sile i stworzono w mieście potrójną pluralność, w to nikt nie wierzy, gdyż jestto jedynie marzenie pos. Hupki po kilku wypitych szampanach. Charakterystycznem jest, iż posłowie demokratyczni o reformie wyborczej ani słówkiem nie pisnęli. Zabawnem było oświadczenie pos. Stojałowskiego, iż pos. Fijak jedynie do świń się nadaje. Nie przemawiali jeszcze posłowie — ludowcy; wobec jednak kiepskiego stanu interesów banku parcelacyjnego, który jedynie mógłby zostać uratowany przez szlachecki sejm krajowy, nie wiele oni powiedzą przeciw szlachcie. Lud jednak pracujący, mimo iż niema w sejmie przedstawicieli, którzyby dopilnowali reformy wyborczej, może być pewnym, iż bankrutujący sejm ze względu na ratunek, jakiego będzie się domagał od ludowej Izby posłów, uchwali reformę wyborczą. Stanowcze i gotowe zawsze do boju stanowisko klasy pracującej zmusi klikę sejmową do otwarcia bram sejmu dla przedstawicieli ludu pracującego.

Bezrolny.

Wieczorem.

Wśród kwiatów spocząłem w samotnej ustroni
I smutny patrzyłem na szybę jeziora;
Myślałem: Tyś inne jest dzisiaj niż wczora,
Dziś jakoś tak cicho i głucho w twej toni.

Kołysał mię słodko szmer dzikiej jabłoni,
Co stojąc samotnie nad brzegiem jeziora
Tak mile mi szumi każdego wieczora,
Gdy spocznę wśród kwiatów w mej cichej [ustroni.

Z mej duszy jęk bólu dobywał się cichy,
Choć wszystko tu do mnie śmiało się ponę- [tnie,
Tu zdala od świata, wyzysku i zbrodni.

Bo kwiaty u stóp mych kładąc swe kielichy,
Listeczków swych szmerem szeptały mi smę- [tnie:
Ach! czemuż na świecie są biedni i głodni?

Chachar.

O polityce gminnej.

I.

Wstęp.

Zbiorowe, gromadne życie wytwarza w miejscach większego skupienia ludności interesa lokalne, których zaspakajanie jest rzeczą g m i n y, jako organizacyi miejscowej wspólności. Gminy są większe lub mniejsze, zależnie od miejsca osiedlenia — nad spławną rzeką, w punkcie węzłowym kolei żelaznych, około miejsca obronnego, siedziby władzy państwowej lub krajowej, lub też w miejscach nie mających warunków dla ich wzrostu. Są zatem wszędzie gminy, liczące zaledwie po kilkanaście lub kilkadziesiąt gospodarstw, takie, które liczą po kilka lub kilkadziesiąt tysięcy mieszkańców lub znowu takie, których wzrost dosięgnął takich rozmiarów, że ilością swej ludności równają się całym krajom (Londyn równa się ilością swych mieszkańców prawie całej Galicyi).

W przeciwieństwie do społecznych zrzeszeń ludności, jak towarzystwa, klasy i stany, lud, naród i t. p., których wielkość zależy tylko od ilości objętych przez nie jednostek, g m i n a przywiązana jest do zajętego przez nią terytoryum, ma zatem zakres działania ograniczony do pewnej przestrzeni, związana jest w swym rozwoju pewnemi stałemi granicami (rogatkami).

Charakter gospodarczy gmin zależy od tego; czy ich ludność zajmuje się uprawą roli, rybołowstwem itp., mieszka w pobliżu swych pól lub rzek, czy też skupia się ona w gminie około warsztatów pracy, około fabryk, portów itp., dalej czy wytwórczość mieszkańców gminy w przeważnej części jest ręczną, rękodzielniczą, czy też przyjęła już formę wyższą, kapitalistyczną. W pierwszym przypadku przeważać będzie w gminie ilość samoistnie zarobkujących mieszkańców, w drugim wypadku ilość ludności pracującej, pozbawionej własnych środków produkcyi.

Zależnie od wielkości pojedynczych gmin i od charakteru gospodarczego ich ludności, zadania gminy będą przeto różne. Ogólny program gminny obejmować będzie tylko te sprawy, które z natury rzeczy interesują względnie interesować winny każdą gminę, a więc np. kwestye dróg gminnych, szkoły, policyi gminnej, sanitarnej i ogniowej i t. p., które istnieją zarówno w gminie wiejskiej, jak w gminie bogatej, w gminie o ludności rolniczej, jak w gminie o ludności przemysłowej.

Poza tem jednak dla każdej gminy wyłaniają się odrębne interesa, wynikające z miejscowych, gospodarczych lub społecznych stosunków, dla gminy wiejskiej n. p. zakupno wspólnych maszyn rolniczych, wspólne nabywanie sztucznych nawozów, organizacya wspólnej sprzedaży produktów i t. p., dla gminy miejskiej urządzenie targów, dowozu żywności, komunikacyi w mieście, oświetlenia bruków, bibliotek, ubezpieczenia robotników gminnych i t. p.

Im większą jest gmina, tem większe są jej zadania lokalne, tem wyższe są wydatki, które mieszkańcy gminy ponoszą dla wspólnego dobra. Umiejętna administracya gminy, odpowiadająca współczesnym wymaganiom jej mieszkańców i sprawiedliwe rozłożenie ciężarów na poszczególne klasy ludności, jakoteż dopuszczenie ogółu mieszkańców gminy do udziału w zawiadywaniu jej sprawami, stanowią sztukę rządzenia w gminie, a zabiegi odnośne zowiemy w najszerszem słowa znaczeniu: p o l i t y k ą g m i n n ą.

Wszystkie swe żądania spełnia gmina wobec jej mieszkańców przez swą mniej lub więcej szczegółową i sprężystą organizacyę opartą o członków gminy, na zasadzie ustaw gminnych, a przez odpowiednich swych urzędników. Wolę członków gminy wyraża z wyborów pochodząca Rada gminna. Wójt, burmistrz, względnie prezydent, jest nietylko przewodniczącym Rady gminnej, lecz zarazem naczelnikiem wszystkich gminnych urzędów.

Pojedyncze gminy, jako części organizmu państwowego, pozostają pod nadzorem państwa, którego ustawy określają stosunek po-

jedynczych gmin między sobą i do całego organizmu państwowego. Ten stosunek jest albo ściślejszy, albo też pozostawia gminie znaczniejszą samoistność. Gmina musi być na tyle niezawisłą, by swobodnie rządzić się mogła w obrębie swego własnego terytoryum i swego własnego zakresu lokalnych spraw nie sięgających swymi skutkami poza granice danej gminy (własny zakres działania gminy), wiele jednak ze zadań państwa może być także przedmiotem starań gminy (poruczony zakres działania gminy). W tem ostatniem znaczeniu gmina jest najniższym okręgiem administracyjnym państwa.

Prawidłowo rozwój gminy jest zarówno z tego względu, jak ze względu na korzyści i szkody związane ze złą lub dobrą gospodarką gminną dla dobra ogólnego mieszkańców państwa (n. p. czyszczenie miast dla ogólnej zdrowotności, szkoły ludowe dla powszechnego wykształcenia itp.) dla państwa niezmiernie ważnym i dlatego państwo nie może pozostawić wewnętrznej administracyi gminnej dowolności jej mieszkańców. Istnieją zatem ustawy państwowe dla gmin, tak zwane ustawy ramowe, normujące ogólne zasady ustroju gmin, w których to ramach dopiero gminy swobodnie rozwijać się mogą, a nadto prócz wielkich miast stołecznych, rządzących się własnym statutem, ogólne ustawy o administracyi gminnej.

Dr. Józef Drobner.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Pojedynek posłów.

(Szajer & Olszewski).

Jedno z pism lwowskich przynosi następującą notatkę:

„Nie był to pojedynek sieczny lub palny, tylko taki sobie chłopski — na pięście. Sekundantami byli Krempa i Fijak, lekarzem Stapiński.

Pojedynek ten trzymano dotychczas w ścisłej tajemnicy, gdyż podkład jego nie jest bardzo honorowy. Mimo to przedostał się on do szpalt „Herolda“.

Niedawno temu wracali z Wiednia do Krakowa w jednym wagonie posłowie Fijak, Krempa, Olszewski i Szajer. Mówiono, jak to w podróży, o różnych zagadnieniach politycznych i społecznych, przyczem Szajer zarzucił Olszewskiemu, że jest drabem, który nawet własną rodzinę oszukuje. Olszewski odparł ten zarzut radykalnie, dając Szajerowi pięścią w łeb. W ten sposób pojedynek się rozpoczął. Teraz obaj przeciwnicy się zwarli, a starodawnym rycerskim zwyczajem prawili sobie podczas tej rękoczynnej walki wzajemne komplementa.

Olszewski, boksując Szajera w żebra, krzyczał równocześnie, że jest pijakiem.

Szajer, targając Olszewskiego za łeb, odcinał się: pijakiem mogę być, ale nie jestem złodziejem!

Walka przybrała takie rozmiary, że niebawem obaj reprezentanci ludu leżeli na ławce, smarując się pięściami, ile tchu w płucach i sił w kościach mieli.

Dziwnym trafunkiem Olszewski począł brać górę nad olbrzymim Szajerem, który (nawiasem mówiąc) miał zalanego ducha.

Krempa klęknął na ziemi i wołał błagalnie:

— Ludzie, na miłosierdzie Boże, przestańcie tego prania, nie kompromitujcie siebie i parlamentu!

Inaczej Fijak. Ten widząc, że Szajer ulega, pospieszył mu z pomocą i jął okładać po gębie Olszewskiego.

Trzeba zaś wiedzieć, że Fijak jest mocarzem. Ma on potężną, góralską pięść, i posiada specyalną metodę bicia w pysk. Mianowicie piszczelem wielkiego palca uderza przeciwnika w dolną szczękę i w kość policzkową. Pociąga to za sobą ogromnie bolesne stłuczenie mięśni i niezwykłą spuchliznę.

To też w kilka minut głowa Olszewskiego wyglądała jak balon gotowy do wzlotu. Zwycięzcami zostali Szajer i Fijak.

Działo się to na przestrzeni między Oświęcimem a Krzeszowicami.

W Krakowie na dworcu czekał na Olszewskiego Stapiński. Widząc na kadłubie Olszewskiego jakąś siną i wzdętą banię, przeraził się. A gdy mu powiedziano, co zaszło, zobowiązał uczestników tej walki świętą przysięgą, że nigdy i nikomu tego zajścia nie rozgadają. Stało się jednak inaczej.

Olszewskiego wziął Stapiński do siebie i okładał mu przez parę dni głowę kompresami z borowej wody. To mu wyciągło spuchliznę, i szanowny poseł wrócił niebawem do pracy nad dobrem ludu.

„Zarobek“ króla.

Po uroczystościach intronizacyi **k r ó l a A l b e r t a** w Belgii nastąpił „mały“ rachuneczek, a mianowicie uchwalenie listy cywilnej t. j. pensyi dla króla. Bo to już tak jest w tych naszych czasach, że królowie lub cesarze zmieniają się, ale lista cywilna pozostaje zawsze ta sama, a raczej coraz bardziej wzrasta W Belgii wynosi ona od czasu Leopolda II. 3 miliony 300 tysięcy franków rocznie, a uchwala ją parlament zaraz po wstąpieniu na tron nowego króla i to od razu na całe jego życie. Przy ustaleniu listy cywilnej dla nowego belgijskiego króla Alberta I. wygłosił socyalistyczny poseł **R o y e r** pełną humoru i dowcipu mowę, w której rozważał, o ile usprawiedliwionem jest żądanie nowego króla co do zapłaty pensyi. Chociaż rozchodzi się tu o króla — mówił Royer — można ostatecznie mówić o zarobku bez najmniejszego zamiaru obrazy. Każde wynagrodzenie za jakąś pracę jest zarobkiem bez względu, czy się to tyczy murarza, adwokata czy króla; różnica jest tylko w nazwie. U murarza nazywa się to poprostu zarobkiem, u adwokata dochodem lub honoraryum, u króla listą cywilną. O ile więc usprawiedliwionem jest żądanie listy cywilnej, której uchwalenia domaga się rząd od parlamentu? — pytał się tow. Royer.

Czy zajęcie króla jest niebezpiecznem lub szkodliwem dla zdrowia? Inspektorzy przemysłowi z pewnością nie będą interweniować u króla. A jak widzimy na Leopoldzie, królowie mają dosyć odpoczynku i dochodzą do późnego wieku. Lub może zajęcie króla wymaga jakiegoś specyalnego uzdolnienia? Z pewnością nie. Bo w takim razie naród samby sobie wybierał króla. Jeśli jednak nam ktoś powie, że naród ma do utrzymania tylko **j e d n e g o** króla, i koszta tego utrzymania ponoszą wszyscy obywatele wspólnie, temu odpowiemy, że koszta te wynoszą 1 procent wszystkich podatków. Jeśli przyjmiemy pięć głów na jedną rodzinę robotniczą, wtedy przypadnie na nią 2 franki 50 centimów li tylko na listę cywilną tak, iż każdy ojciec rodziny w Belgii **p r a c u j e j e d e n d z i e ń w r o k u w y ł ą c z n i e n a k r ó l a**.

Co się zaś tyczy oddania zamków i innych dóbr państwowych nowemu królowi, to jest

---

PAWEŁ WEINBERG.

Przed pogrzebem.

(Z francuskiego).

W Moskwie zmarł bogaty kupiec; z „krewniaków“ pozostał tylko rodzony siostrzeniec zmarłego. Nieboszczyk skonał niedawno. Do domu żałoby schodzą się rozmaici dostawcy. Najprzód przybywa dostawca trumien. Kłania się uniżenie, żegna się znakiem krzyża i zapytuje siostrzeńca zmarłego:

Przeniósł się do wieczności?

— Umarł.

— Tak to, tak! Królestwo mu niebieskie! Wszyscy tam pójdziemy! Czy to był ojciec pański?

— Nie, wuj.

— Wujem zatem wypadał? Tak. Zacny z niego był człowiek!

— W istocie, bardzo był dobry.

— I człowiek ciepły przytem.

Milczenie.

— Miareczkę na trumienkę rozkaże pan wziąć?

— Utrzymujesz pan fabrykę trumien?

— Tak jest. Robię trumny.

— Nie wydałem jeszcze dotąd żadnych rozporządzeń. A czy pan robisz porządne trumny?

— Ależ, ma się wiedzieć, w najlepszym gatunku, pierwszy sort.

— No, pamiętajże pan; pragnę pochować wuja porządnie.

— Bądź pan spokojny; już ja wiem, jaką trumnę dla takiego nieboszczyka zrobić. Tutaj w pobliżu mieszka także fabrykant trumien. Pietrow, ale ten wyprawia też czasem skandale z panami nieboszczykami.

— Jakie skandale?!

— A no, proszę pana, niedalej jak w przeszłym tygodniu, grzebano tu także pewnego bogatego kupca pierwszej gildyi i właśnie Pietrow trumnę robił. Narodu było na pogrzebie mnóstwo: nawet było dwóch generałów, a wdowa szła za trumną i strasznie rozpaczała. Parada była wielka. Tymczasem okazało się, że trumna była ze zgniłego drzewa i nagle, w oczach wszystkich nieboszczyk trumnę przedziurawił i wystawił rękę na widok publiczny! Czy się to godzi, proszę ja pana?

— No, ale czy pan masz z pewnością dobre trumny?

— Bądź pan już spokojny. Trzech generałów się pochowało i byli całkiem zadowoleni. Deseczki się da mocne, dwucalówki. Nieboszczykowi bardzo będzie wygodnie leżeć. Nie przedziurawi deski. Spuść się pan na mnie!...

Po odejściu fabrykanta trumien, zgłasza się dyrygent chóru śpiewaków. Twarz ma dziobatą, mówi ochrypłym basem, szyję ma owiniętą kraciastym szalikiem. Przemawia stylem kwiecistym.

— Czego pan sobie życzy?

— Jestem dyrygentem chóru śpiewaków.

— Więc czego sobie pan życzysz?

— Dowiedziawszy się z wielu ust o niespodziewanie nastąpionej, nieubłaganej, a nikogo nie szczędzącej śmierci jednego z krewnych pańskich, stawiam się z zaofiarowaniem usług moich i chóru mojego, który zwrócił na się uwagę licznych nieboszczyków, jakoteż rodzin przez nich osieroconych.

— Masz pan dobrze zorganizowany chór?

— Niezrównany! Głosy śpiewne, a basy huczne. Szczególniej jeden basista. Jak zaintonuje „wieczny odpoczynek“, to nawet nieboszczyk zadrży w trumnie. Przybyłem wcześniej z umysłu, abyś pan nie dostał w łapy dyrygenta chóru Fieropontiewa.

— A to dlaczego?

— Chór nie budzący zaufania. Odznacza się tem, że często szpetnie się spisuje.

— Jakto, szpetnie?

— Mogę odpowiedzieć. Pewnego razu odbywał się tu pogrzeb nader bogatego, jednego z najwybitniejszych właścicieli realności, przy ogromnym udziale tłumów pobożnego ludu,

to rzeczą bardzo niesprawiedliwą w kraju, w którym robotnik ma tylko jedną izbę a często jakąś mizerną norę. Byłoby rzeczą o wiele sprawiedliwszą i rozumniejszą, gdyby z owych królewskich zamków utworzono schroniska dla suchotniczych kobiet, oraz uzdrowiska lecznicze dla dobra ludu — bo te majątki to przecież własność ludu. Jest to rzeczą obojętną, że król jedną część swego dochodu przeznacza dla ubogich. Tą królewską jałmużną nie spłaci kraj swego długu względem robotników chorych i pozbawionych pracy. Zresztą pomijając to wszystko — mówił Royer — musimy zaznaczyć, iż w porównaniu z listami cywilnemi innych mniejszych państw i republiki francuskiej, lista cywilna w Belgii jest za wysoka. Dla nas po waszem głosowaniu pozostanie jedna nadzieja, jedna pociecha: że jeszcze za życia nowego króla przyjdzie do rewizyi konstytucyi i nastanie wolna, ludowa rzeczpospolita.

Jednakowoż mowa posła tow. Royera nie odniosła skutku. Tylko 29 socyalistów głosowało przeciw uchwaleniu listy cywilnej, reszta — burżuje w liczbie 100 głosowało za uchwaleniem nowych milionów dla nowego króla.

Religia a klerykalizm.

Znowu usłyszymy starą piosenkę — powie sobie może niejeden z was towarzysze. Tak! Stara ona, — jak starą jest nasza idea, ale też zarazem i zawsze nowa, zawsze na czasie. Nie moją jest rzeczą rozmawiać o tem długo i szeroko — dużo o tem pisano — jestem sobie taki biedak, jak każdy z was. Powiem tylko w tej sprawie parę słów, — bo rozumiem, że nigdy nie można o tem za dużo pisać, — powiem parę tylko słów, a powiem spokojnie, aby nie dać p. prokuratorowi sposobności do chwycenia za czerwony ołówek. O! bo p. prokurator jest na nas bardzo łaskaw!

Jak niebo od ziemi, jak dzień od nocy, jak życie od śmierci, tak różni się socyalizm od klerykalizmu. Światło i życie to socyalizm — noc i śmierć to klerykalizm. Socyalizm i klerykalizm, to ogień i woda, to dwa przeciwne sobie bieguny. Socyalizm powstał niedawno, młody on jeszcze bardzo, ale jak pożar w czasie gorącego lata rozszerza się na słomiane dachy chat chłopskich, tak rozszerza się po świecie socyalizm. I bez przesady śpiewamy: „Nasz sztandar płynie ponad trony“. Więc zlękli się klerykali. Tyle lat, tyle wieków byli panami serc i dusz ludzkich, tyle wieków korzył się przed nimi świat cały — aż tu nagle powstało coś dla nich strasznego, śmiertelnego, coś, na wspomnienie czego skóra na nich cierpnie: powstał socjalizm. Zlękli się, bo przeczuli, iż dzień jego zwycięstwa, będzie dla nich dniem śmierci.

I poczęli się klerykali bronić. I bronią się rozpaczliwie wszystkiemi siłami, idąc za jezuickiem hasłem: Cel uświęca środki. Najbardziej ulubioną dla nich bronią jest kłamstwo i oszczerstwo. Co może być na świecie okropnego i zbrodniczego, to wszystko zarzucają socjalistom. Bo wiedzą, że w duszy chłopa i robotnika przygnębionego, zgłodzonego, zawsze stroskanego, każde kłamstwo jak chwast roli może się przyjąć.

„Socyaliści chcą zniszczyć religię“. Oto najmilsza broń klerykałów w walce z socjalizmem. Aż się głowa kiwa, co oni pod tym względem nie wygadują. Ale chytre z nich lisy. Bo gdy się ich zapytacie, gdzie, kiedy w jaki sposób socyaliści chcą zniszczyć religię, a jeżeli zobaczą, że jesteście choć trochę uświadomieni, wtedy będą kręcić jak szewc kopytem. Powiedzą, że socjaliści nienawidzą księży i chcą ich zgubić, a przez to i religię. Aha! Da haben wir den Hasen am Halse! — jak mówi Szwab. Tu sęk! — jak powiada Polak. I aby zasiać w sercu biednego ludu ziarno nienawiści do socyalizmu, aby odwlec godzinę swojej zguby, mówią temu ludowi, że księża a religia to jedno i to samo, że kto występuje przeciw księżom, tem samem występuje przeciw religii. Kłamią — kłamią podle, niepomni na ósme przykazanie: Nie będziesz mówił fałszywego świadectwa na bliźniego twego. Kłamią, choć wiedzą, że socjaliści mają słuszność, gdy mówią, że religia to święte uczucie wyrosłe w duszy człowieka, że religia to sprawa jego sumienia, że czy to ksiądz katolicki, rabin żydowski czy muezzin turecki, jak świat światem nie może być nigdy utożsamianym z dotyczącą religią. Wiedzą, że socyaliści mają słuszność, gdy mówią, że ksiądz a religia, to dwa całkiem odrębne pojęcia. Zresztą sami nauczają: „Choćby ksiądz jaki był człowiekiem złym, to jednak rzecz religijna przez niego odprawiana, zachowa swoją ważność“. I tak jest! Jeśli ksiądz jaki jest zbrodniarzem (a że się to często zdarza, o tem dobrze wiemy), w takim razie, postępując według ich nauki, że ksiądz, a religia to wszystko jedno, musiałaby być np. msza lub spowiedź przez niego odprawiona, również zbrodnią. Mnie się raz zdarzyło, żem się upił. Czy może ktoś z powodu tego potępiać socyalizm? Nigdy! Bo byłoby rzeczą śmieszną i głupią. Socyaliści nigdy też nie mówią ani nie piszą przeciw religii i nikt im tego nie udowodni, socyaliści tylko nie chcą, aby księża nadużywali religii do swoich celów osobistych lub politycznych, aby religii nie używali do ogłupiania biednego ludu.

Dlatego kochani i drodzy towarzysze! Nie wierzcie nigdy tym, którzy wam mówią, że socyalizm chce zniszczyć religię, bo to jest najpodlejsze w świecie kłamstwo i oszczerstwo. Przyjmijcie w serca wasze tę prawdę, że religii nie można utożsamiać z klerem. Socjaliści zaś występują nie przeciw religii, lecz tylko i wyłącznie przeciw klerykalizmowi, bo wiedzą, że klerykalizm jest największym wrogiem biednego narodu.

---

aż tu nagle chór, wśród całego uroczystego nastroju, miast zaintonować „wieczny odpoczynek“ — huknął zamaszyście „mnohaja lita“. Tak. Ubliżają pamięci zmarłych!

Po dyrygencie chóru zjawia się niewiasta w czarnym stroju żałobnym. Jest to płaczka, idąca za trumną zmarłego i opłakująca go dla nadania obrzędowi pogrzebowemu bardziej smutnego pozoru.

— Czego pani chcesz?

— Ja, proszę pana, opłakuję zmarłego; płaczę po nim, najdroższym!

— Hm... a potrafisz dobrze płakać?

— Och, mój dobrodzieju, i to jak jeszcze. Nikt mi nie dorówna. Nieboszczycy by się sami rozrzewnili. Niedawno chowali tu jednego nieboszczyka, a po nim zawodziłam, szłam za pogrzebem i wołam: „Komużeś mnie ty zostawił, najdroższy!“ Doszliśmy do rzeki Moskwy, do mostu: rzuciłam się na ziemię i zawodzę, a tu policyant przyszedł, wziął mnie za kark i odprowadził do cyrkułu, gdzie mnie obito za hałasy na moście. Bili mnie, mój dobrodzieju, a ja ciągle nie przestawałam zawodzić i wyłam: „Komużeś mnie ty zostawił, najdroższy!“

Tak już żałośliwie, jak ja, nikt opłakiwać nie potrafi!

. . . .

Przegląd społeczny.

Druga doroczna konferencya robotników salinarnych z Galicyi i Bukowiny odbędzie się 2-go lutego w Drohobyczu w miejskiej sali gimnastycznej przy ulicy Stryjskiej. Porządek dzienny: 1) Wybór prezydyum i komisyi weryfikacyjnej. 2) Sprawozdanie z dotychczasowych starań o polepszenie bytu salinarzy. 3) Organizacya i agitacya. 4) Kasy brackie. 5) Konsumy i muzyki. 6) Wnioski.

Akcya robotników salinarnych musi być jednolita, dlatego spieszcie z wysłaniem delegatów, którzy mają obradować nad sprawami salinarzy. Delegatów zaraz wybierajcie na poufnych zebraniach zorganizowanych towarzyszów i to co najmniej po 2 z każdej saliny. Wybranym delegatom zaraz po zebraniu podpiszą mandat przewodniczący i sekretarz zebrania. Na tem zebraniu zbierzcie składki na koszta delegatów.

Na dworcu w Drohobyczu oczekiwać będą delegatów towarzysze z czerwonemi odznakami. Konferencya zacznie się o godz. 7·30 rano, a skończy się o 6·30 wieczorem.

Konferencya dla wszystkich pracujących w salinach ma doniosłe znaczenie, więc w interesie salinarzy należy wszystkich starań dołożyć, aby koniecznie delegatów wysłać.

KRONIKA.

— **Proces Borowskiej.** Dnia 12 stycznia br. rozpoczął się proces Janiny Borowskiej, oskarżonej o zbrodnię skrytobójczego morderstwa, popełnionego na osobie adwokata Włodzimierza Lewickiego. Proces to bardzo ciekawy, a geneza jego jest następująca: Tow. Haecker zarzucił w „Naprzodzie“ Borowskiej, iż jest szpiegiem i że stoi na usługach ochrany warszawskiej na szkodę towarzyszy partyjnych. Borowska oskarżyła tow. Haeckera o oszczerstwo, a sąd przysięgłych skazał go na miesiąc więzienia. Oskarżycielem tow. Haeckera a właściwie mówiąc obrońcą Borowskiej był adwokat Lewicki z Krakowa. Nagle w nocy z 4 na 5 czerwca 1909 rozeszła się wiadomość, iż Lewicki w swem własnem mieszkaniu pozbawił się życia wystrzałem z rewolweru. Przy trupie Lewickiego zastano Borowską, która spaliła różne listy i papiery. Bliższe dochodzenia rzuciły poszlaki, iż niemożliwą było rzeczą, aby Lewicki popełnił samobójstwo, lecz że Borowska sama go zamordowała wystrzałem z rewolweru. Aresztowano ją też bezwłocznie i osadzono w więzieniu śledczem. Rozprawę, jak wyżej wspomnieliśmy, wyznaczono na dzień 12 stycznia. Proces budzi ogromne zainteresowanie nie tylko w kraju, ale także poza jego granicami. Borowska broni się sprytnie, a w chwilach drażliwych i dla niej niebezpiecznych płacze. Proces ten odkrywa całą przewrotność i moralną zgniliznę tak Borowskiej jak i Lewickiego. Przysłuchując się rozprawie mimowoli dochodzi się do przekonania, iż kobieta tego pokroju co Borowska, jest zdolną do wszystkiego.

Rozprawie przewodniczy radca Błonarowicz, oskarża prokurator dr Marowski, broni adwokat dr Szalay. O wyroku doniesiemy.

— **Brutal w sutannie.** Już nieraz opisywaliśmy działalność księżą w szkole, ale fakt niniejszy przechodzi wszelkie granice i można go jedynie wytłomaczyć chorobliwem zboczeniem, zwanem sadyzmem. Tym chorobliwym brutalem jest ks. kanonik Kowa-

lik ze Zielonek, znany już z bitwy, jaką stoczył z kolędnikami. Dnia 13 bm. pobił on niemiłosiernie 12-letnie dziecko Franciszka Łyska wałkiem od warsztatu stolarskiego na nauce religii wobec ogółu uczniów. Jednemu chłopakowi włożono za kołnierz kawałki papieru. Ksiądz kanonik widząc śmiejącego się Łyska, rzucił się na niego, złapał za kołnierz i rzuciwszy na ławkę, okładał drewnianym wałkiem tak, iż chłopak ma dwie rany. Później trzymając go za kołnierz rzucił na podłogę i wlókł po niej tak, że chłopak ma do dziś dnia pęcherzyki wielkości grochu na palcach u rąk. Dokonawszy czynu godnego czasów inkwizycyi, kazał chłopakowi, który ledwo mógł się poruszać, klęczeć na podłodze, wykrzykując przytem wobec dzieci, iż malec chodzi do szynku i nosi wódkę. Świadectwo lekarskie wystawione przez doktora Laberscheka, wykazuje obrażenia cielesne z naruszeniem zdrowia na 7 (!) dni. Sprawa ta znajdzie zakończenie w karnym sądzie, który pouczy ks. kanonika, aby na przyszłość zaniechał podobnych katowań.

— **Mordownia**. Nie do opisania fatalne stosunki panują w kopalni węgla Moczydło w Libiążu: nieporządki i zamęczanie robotnika przy pracy pochłaniają jedno za drugiem życie ludzkie. Oto dnia 8 stycznia zginął tam straszną śmiercią Walenty Sucherek. Był on na szychcie auslegierem, t. j. musiał górnikom dostarczać desek, narzędzi, materyałów do pracu, oraz worki na górę wydawać. Ponieważ w szybie niema ani telefonu, ani tuby do rozmówienia się, przeto chcąc dostarczyć robotnikom desek, pojechał windą na górę, i zabrawszy deski, miał zjechać z niemi na dół. Wtem maszynista — także człowiek przemęczony i zgoniony — puścił szybko windę i Sucherka wyrzuciło do szybu na 105 metrów głębokiego. Lecąc w dół pogruchotał się straszliwie po belkach szybu i zginął na miejscu — miał 22 lat!

Parę miesięcy przedtem, zabity został na tej samej kopalni Kazimierz Kosowski przy wymienianiu starych rur; Antoniemu Dylągowi złamał obie nogi kamień obezwany ze ściany szybu, a Orkisz podobnym kamieniem zabity został.

O organizacyi między tutejszymi górnikami jakoś mowy wcale niema!

— **Głos organistów**. W grudniowym numerze „Prawa Ludu“, zarzuca nam Redakcya, że jesteśmy agitatorami klerykalizmu — my zaś stwierdzamy: Dziś my organiści, ze wszystkich zawodów największą nędzę cierpimy, nasz dzisiejszy byt jest istotnie opłakany.

Jesteśmy zupełnie zależni tylko od księży i na ich wszelkie nadużycia milczeć musimy. Wiemy o tem bardzo dobrze, że gdyby księża chcieli, z pewnością mogliby nam ulżyć.

Przedewszystkiem w krótkości opiszę dochody organisty:

W jesieni chodzi po tak zwanej petycie i naturalnie gospodarz każdy patrzy, żeby go tylko zbyć byle czem. Potem chodzi z opłatkami, ale kupuje mąkę, drzewo, farby i papier do obwijania opłatków, później kolęda, gdzie idzie z księdzem, naturalnie ksiądz dostaje 2 lub 3 korony, a organista nic, lub pół kwarty zboża. Tak więc napewno dochód organisty nie przenosi kwoty 150 kor. na rok. I z tego może żyć? Upominać nam się nie wolno, boby nam powiedzieli, żeśmy są socyalistami, i w takim razie ksiądz nas zaraz wyrzuca, a gdzie się biedny człowiek podzieje? W innej parafii nas nie przyjmą, bo każdy organista musi mieć świadectwo z ostatniej posady. Organizować nam się nie wolno, gdyż grozi nam utrata posady — tylko milczeć i wciąż milczeć... Wychodziła w Stryju nasza gazeta p. t. „Głos Organistowski“, która to gazeta wytykała błędy księży względem nas, ale dzisiaj, kto tę gazetę prenumeruje, a ksiądz się o tem dowie, to bez najmniejszego powodu, zostaje wydalony i już więcej organistą być nie może. Zarzuca nam Szanowna Redakcya, że my organiści, namawiamy lud, żeby kupował „Gazetę Niedzielną“, lecz cóż mamy robić? Organista, jeżeli który jest bogaty, to tak gardzi biednym organistą, jak każdy kapitalista, a jeżeli jest biedny, musi być cicho, boby go większa nędza spotkała, wszak przysłowie mówi „dużo czyni ten, co musi“.

Otóż pożądanem by było, żeby nasi Szanowni Posłowie zajęli się naszą nędzą, gdyż my nic nie jesteśmy w stanie zrobić, bo nam nie wolno! *J. C.*

— **Nowocześni faryzeusze**. Z Żydaczowa piszą nam: Wydarzył się tu fakt, który jest wymowną ilustracyą prawdy, że urzędowi głosiciele miłości bliźniego wszystkiem się zajmują, tylko nie tem, co nie daje pieniędzy i co sami głoszą. Dnia 23 ub. m. zachorował ciężko gospodarz Jan Piasecki i prosił, aby mu przyprowadzono księdza. Około godziny 3 po południu żona chorego udała się na plebanię, oddaloną o 300 do 400 kroków i prosiła księdza Dręgiewicza, aby się udał do chorego. Ksiądz oburzył się, że nie daje mu się spokoju, nawet o tak późnej porze (!) i powiedział, że przyjdzie dopiero rano. Tymczasem w nocy Piasecki umarł. Wdowie, która udała się z żalem do proboszcza, oświadczył ks. Dręgiewicz, że mąż i tak pójdzie do nieba, bo był wiernie służył kościołowi. Piasecki był bowiem biednym gospodarzem, a dał na kościół 300 koron, odmawiając sobie nieraz pożywienia. Gdyby droga do chorego była płacona, ks. Dręgiewicz nie bałby się. O tej samej „późnej“ porze dałby dobrze zapłacony ślub. Mieszkańcy tutejsi wiedzą, że ks. Dręgiewicz nie boi się iść z kasyna o 12 i 1 w nocy. Umie także wyklinać z ambony i grozić piekłem za czytanie pism socyalistycznych i „Głosu“, który zdziera z księży maskę obłudy.

— **Praca nieletnich w Ameryce**. Wiele potu wylewają w Ameryce nieletni pracownicy na różnych polach działalności roboczej. Praca dzieci jest tam bardzo często jedyną podstawą owdowiałej matki, albo ojca-kaleki. Niejednokrotnie spotyka się tam dwunastoletnich robotników, zajętych pracą ciężką nawet.

Dzieci rozwożą i roznoszą dzienniki, dzieci sprzedają gazety, wynajmują się na posłańców i t. d. To samo dzieje się w Anglii. W r. z., nie skończywszy szkółki londyńskiej, puściło się na miasto dla szukania chleba 25.000 dzieci; z tej liczby zostało 10.000 posłańcami i roznosicielami, 3.500 uczniami w sklepach, 2.060 rozproszyło się po Londynie. Zarobek tych dzieci wynosi od 1 kor. 50 hal. do 3 kor. tygodniowo.

Robotnik pracuje 48 godzin tygodniowo, od godziny 7 rano do 5 po południu, zwykle z godziną przerwy na obiad. Dzieci pracują 48 godzin tygodniowo — jeżeli się zaś zważy stosunek sił robotnika i dziecka, praca tego ostatniego budzi głębokie politowanie. Najstraszniejszy los dzieci bywa w kopalniach węgla, gdzie oddychają powietrzem zepsutem i pędzą żywot okropny od lat najmłodszych.

— **Wybryk bogaczy**. Artykuły luksusowe ze skóry ludzkiej. Mania Amerykanów do wynajdywania ekscentrycznych mód wydała osobliwe owoce. Najnowszą zdobyczą amerykańskich zbytków, to wyrabianie z ludzkiej skóry rozmaitych przyborów kobiecych, mianowicie torebek, portmonetek itp. Pewna ekscentryczna Amerykanka, kazała sobie niedawno zrobić małą torebkę z ludzkiej skóry i teraz wiele elegantek amerykańskich idzie w jej ślady. A więc skóra ludzka przeznaczona ma być na to, aby usunąć skórę zwierzęcą. W Bostonie nawet pewna dama kazała sobie uszyć cały garnitur z ludzkiej skóry i stała się sławną. Najwięcej poszukiwana skóra ludzka ma delikatny różowy kolor, i nadaje się najlepiej na wyrób, lecz i czarna skóra murzyna jest również ceniona jako więcej trwała i odporna, choć niema znów tak ładnego wyglądu. Zresztą wyrabia się już nawet paski, torebki, rękawiczki w kolorze naturalnym z delikatnej skóry ludzkiej, której nie bardzo apetyczne pochodzenie zakrapia się perfumami.

Oczywiście, że potrzebne skóry nie obdzierają z trupów bogaczy, lecz prawdopodobnie z trupów najbiedniejszych z biednych, gdzie najokropniejsza nędza powoduje rodzinę do sprzedania skóry zmarłego członka rodziny. Sakiewka ze skóry ubogiego proletaryusza, napełniona pieniądzmi w ręku bogacza — oto jaskrawy symbol kapitalizmu. Nadmienić jeszcze wypada, że donosi o tem gazeta kapitalistów niemieckich „Post“ i to bez komentarza.

— **„Z bydłem gadać nie lubi“!** Podczas debaty w Kole polskiem, celem zwalczania obstrukcyi słowiańskiej, ks. dr Kopyciński, znany c. k. patryota, tak się zapalił w ferworze germanofilskim i tak zajadle bronił Niemiaszków, że pośród posłów włościańskich zaczęły odzywać się głosy niezadowolenia. Wtedy szanowny kapłan, oburzony zawołał: Z bydłem gadać nie lubię! — wcale to pięknie brzmi w ustach chłopskiego posła! tembardziej, że ten ks. Kopyciński przecież sam nie żaden szlachcic, a zwie się z domu Kopyto. Dlaczegóż więc tak nos do góry zadziera i pomiata nielitościwie swymi braćmi w siermiędze? Czy to przystoi księdzu w ten sposób się wyrażać? Wszyscyście wy jednacy, niczem te groby pobielane!

— **List gończy za księdzem**. W gazecie centrowej „Westfalisches Volksblatt“ znajduje się następujący list gończy:

„List gończy za kapłanem Franciszkiem Szulte, ostatnio w Luechtringen, powiecie Hoekster, urodzony dnia 29 listopada 1862 r. w Aseck, powiecie Arnsberskim, który zbiegł przed więzieniem śledczem, dopuściwszy się poprzednio czynów niemoralnych.

Uprasza się o przyaresztowanie i odstawienie go do więzienia.

Paderborn, 3 stycznia 1910 r.

Sędzia śledczy.

Wygląd: Figura silna, wysokość 1·80 m., włosy blond.

Szczególne znaki: Przez policzek aż do szyi znajduje się blizna długości 3 centymetrów, pochodząca widocznie od operacyi. W chwili gdy zbiegł, nosił tonzurę duchownego“.

Zbieg ten znany jest także ze swej działalności w obwodzie przemysłowym rzeki Rury. Jako „duszpasterz“ czynny był w Bochum i jako przewodniczący katolickiego stowarzyszenia robotniczego. Już w Bochum podpadły ludziom jego nadzwyczajne czułostki i sympatye do płci żeńskiej, poczem został przeniesiony, nie wiadomo z jakich powodów. W Dortmundzie bywał częstym gościem w publicznych domach. Nabroił nareszcie tyle, że aż zbiedz musiał. Pojmował bowiem inaczej „miłość bliźniego“, niż było jego obowiązkiem, czego znów źli ludzie zrozumieć nie chcieli, chcąc nawet wpakować naszego „duszpasterza“ do ula.

— **Wybory do komisyi podatku osobisto-dochodowego z 3 koła w Wiedniu** odbyły się dnia 10 b. m. Tow. nasi stawiali w 4 dzielnicach kadydatów socyalno-demokratycznych, z tych w dwóch, t. j. Margarethen i Favoriten wy-

brano naszych tow. podwójną ilością głosów, między nimi nasz tow. Ludwik Terakowski otrzymał 1815 głosów, a chrześcijański socyalista tylko 1021.

— **Ksiądz-pedagog!** Zwracamy uwagę kompetentnych władz na brutalne zachowanie się katechety Bierońskiego w Wieliczce, który w swej miłości chrześcijańskiej powierzone jego pieczy dzieci szkolne bije i to tak dotkliwie, że dzieci unikają szkoły — jeśli zacny księżulek nie zaprzestanie tej metody nauczania, to potrafimy sobie z nim dać radę...

LISTY Z KRAJU.

Jeszcze jedno oszustwo spółki: Stohandel — Dom komisowo-rolniczy w Bielsku.

Leńcze, dnia 8 stycznia. Ja niżej podpisany użalam się na firmę Dom komisowo-rolniczy w Bielsku. Wyczytałem z gazety „Wieniec-Pszczółka“, że Dom komisowo-rolniczy ma dział węglowy oraz maszyny rolnicze, które można u nich nabyć po najprzystępniejszych cenach. Więc prowadziłem z nimi interes przez 1 rok. W roku 1909, zażądałem od tejże firmy cennika na węgle, który mi przysłano za 3 dni. Na podstawie tego cennika zamówiłem jeden wagon węgla, na który posłałem zadatku 70 koron. Wysłałem to 3 lipca za recepisem. Po upływie miesiąca piszę do firmy po węgiel albo pieniądze, bo węgla nie dostałem, ale też nie otrzymałem żadnej odpowiedzi. Później zaś telegrafowałem, i na to nie było żadnej odpowiedzi. Później znów reklamuję o pieniądze — ale i to nadaremno. Pojechałem więc do Bielska, do samego ks. Stojałowskiego, ale mi i on nic na to nie poradził. Cóż więc mam na to robić? Poradzono mi tamtejszego adwokata Myrdaczka, więc mu dałem pełnomocnictwo do zastąpienia mnie w tej sprawie. W kilka dni pisze do mnie, że uzyskał wyrok zaoczny na Dom komisowo-rolniczy. Piszę do niego, aby doniósł, jaki to ten wyrok zapadł, a on zażądał 14 K i kilka hal., które mu też zaraz posłałem. Ale wyroku nie dostałem, choć do niego znów posłałem list, tak, że nie wiem, czy co za te piemiądze robił, bo nie mam ani znaku życia ze sądu! Proszę więc o poradę co robić z tą moją strata, abym dostał pieniądze i wyrok. Taką stratę wyrządzili Wojciechowi Jarapacie w Stanisławowie — można go o to zapytać. *Urban Badura*
w Leńczach Górnych koło Kalwaryi.

Od Redakcyi: List oddaliśmy do Biura bezpłatnej porady prawnej, skąd otrzymacie odpowiedź. Takie są skutki wdawania się ze Stojałowskim i jego wychowankami, ale dopiero wtedy chłopi nam uwierzą, — jak się sami boleśnie poparzą na opiece Rublarzowej!

Brutalny Werkfirer.

Zabłocie-Żywiec. W żywieckiej fabryce papieru w Zabłociu koło Żywca jest trzech werkfirerów: oberwerkfirer p. Stryzek, i werkfirer pan Krysta, którzy obchodzą się z ludźmi dosyć po ludzku, a trzecim werkfirerem jest Skark, który jest jeszcze młodociany, bo niedawno został werkfirerem, a najbardziej chce rządzić ludźmi, chociaż się jeszcze wcale nie zna na robocie, bo jest on dopiero w pierwszej fabryce, a najbardziej sekuje wszystkich robotników o lada głupstwo, a nawet i majstrów, którzy zapewne lepiej znają się na robocie, jak Skark. Przed trzema laty pracował Skark w Żywieckiej fabryce papieru jako chemik. Potem wstąpił do wojska jako jednoroczniak, a za rok powrócił i wstąpił do tej samej służby t. j. za chemika. W krótkim czasie był brak werkfirerów, a Skark został wówczas werkfirerem, t. j. w niecałe 2 lata.

Jak zaczął prowadzić swoją służbę werkfirerską, to zaczął zaraz postępować z ludźmi w brutalny sposób, jak się wykazało przed półtora roku z Franciszkiem Dworzakiem. Skark myślał sobie zawsze, że jest jeszcze przy wojsku i chciał, ażeby każdy robotnik zdaleka mu się kłaniał i stał „Habtacht“ przed nim — co już było opisanem w „Prawie Ludu“ zaraz po zdarzeniu! Jak mu dał Franciszek Dworzak porządną odprawę, to mieli robotnicy jakiś czas spokój od niego, a teraz może Skark zapomniał o tem i znów zaczyna swoje zachcianki.

To też napominają robotnicy werkfirera Skarka, ażeby zaprzestał swoich szykan, bo się może pomylić na robotnikach i sparzyć się jeszcze bardziej, jak na Franciszku Dworzaku!

Zapytujemy się p. Skarka, czy już zapomniał, gdy była demonstracja w r. 1905, to on pouczał robotników, ażeby walczyli o swoje prawa, a dostaną, co zechcą. Gdy był chemikiem, to był przyjacielem ludu, a gdy został trochę większym panem, to jest wrogiem robotników.

Gdy werkfirer widzi robotnika idącego na stronę, czy to jest chłop, czy chłopak, to nakłada na niego karę po 50—60 hal., albo gdy idzie który robotnik do drugiego za potrzebą werkową, to i na niego nakłada karę, a przecież każdy robotnik musi iść gdzieś po jakie rzeczy — których niema przy maszynie, albo gdy się idzie zapytać o robotę. — Nakładają kary na robotników, chociaż za taką nędzną płacę, jaka jest w żywieckiej fabryce papieru, to trudno wyżyć za 1 kor. 40 hal. do 1 kor. 60 hal. dziennie w tak drogim czasie, jak jest teraz.

Upraszamy Zarząd fabryki, ażeby zaglądnął w tę sprawę i pouczył werkfirera Skarka, jak się ma zachować względem robotników, bo jeżeli nie, to się robotnicy muszą sami zająć tą sprawą.

Robotnicy organizujcie się i stańcie pod czerwony sztandar, jak jeden mąż, a wtenczas możecie się wyzwolić od wszystkich szykan! *Były robotnik.*

Gospodarka Rady powiatowej w Wieliczce.

Jęzur, dnia 10 stycznia. Miałem sposobność zwiedzić moją rodzinną wioskę Kosocice, na święta Bożego Narodzenia. Przy tej sposobności odwiedziłem był i kościół, gdzie teraz gospodaruje ks. Antoni Sypowski, zastępca słynnego ks. Stanisława Hudyby, który to chciał za swego panowania w tutejszej parafii pozjadać na surowo socyalistów, ale — nieboże runął, jak długi — i więcej już proboszczem nie będzie, ale siedzi teraz gdzieś w Podgórzu ze swoją „kuzynką“, starą gospodynią.

Zaś powyżej wymieniony ksiądz nie lubi socyalistów i dość się już nawyklinał na kazaniach, żeby ludzie nie wierzyli im, bo to nie ludzie, ale mamony światowe, którzy jak w świecie zmądrzeją, to nie chcą ani halerza więcej dać na obrzędy religijne, ale jak tylko tyle, ile przepisuje patent Józefiński!

Dzięki haniebnej gospodarce Czecza i rady powiatowej ze sławetnym Szczepańskim drogi w powiecie są wprost nie do przebycia, tak są źle utrzymane i popsute.

Naprzykład z Kosocic do Wieliczki musiałem iść przeszło 3 kwadranse! Ale jaka tu droga prowadzi, to nie do opisania. Dość powiedzieć, że w Krzyszkowicach, na Baryty idąc z Kosocic — to nie droga, ale bagniska leżące i przytem dziury powybijane, a gdzieniegdzie sterczy kamień, albo jaki konar z drzewa służącego za chodnik gościńcowy! Ale, Rada powiatowa we Wieliczce szczyci się — że ma przecie dróżników, którzy utrzymują porządek po gościńcach! Lecz wiecie, ile Rada powiatowa płaci takiemu chłopu miesięcznie za pracę? 23 koron i 50 halerzy! Proszę waś panowie, to ani nie koronę dziennie. I za cóż ten człowiek ma żyć, a jeszcze gdy ma familię? Ale to są rządy naszych szlachciców galicyjskich, którzy tak umieją gospodarować w kraju, że chłop zmuszony jest rok rocznie uciekać do obcych państw i tam zostawiać słodycze swej pracy! O Galicyo, Galicyo! Kiedy ty nareszcie przestaniesz być Sybirem dla twego ludu? *Franciszek Świerk*, cieśla.

Z SZEREGÓW MŁODEJ GWARDYI.

Czego chcemy?

(W sprawie organizacyi młodzieży robotniczej!)

Zabrzmiała pobudka: organizujcie się młodociani! zaczęły wychodzić z nędznych chat, z zadymionych kolonii postacie młodzieży o zapadłych twarzach, zaczerniałych rękach. Nieśmiało i niepewnie rozglądają się te brzemieniami trosk przytłoczone istoty. Czyżby i dla nich słońce zajaśniało? Czyżby i w nich uznano człowieczeństwo? Żywiej zaczęły bić serca, oczy zajaśniały nadzieją.

Młodzież robotnicza, która od dzieciństwa nie zaznała nigdy pełnej radości, którą pokora pochyliła do samej ziemi, która nie śmiała podnieść głosu buntu, żeby się nie sprzeciwić woli bożej, nagle poczuła moc w sobie. Łuska spadła im z oczu, zrozumieli, że tylko strach odbierał im siły, przyćmiewał rozum i robił z nich powolne narzędzie w rękach sprytnych oszustów i wrogów.

Wylecieli myślami wysoko, bez obawy grzechu, a patrząc z wyżyn na nędzę swego żywota, na poniewierkę swoją, zrozumieli — może po raz pierwszy w życiu, że dzieje im się krzywda, wołająca o pomstę. Bunt wezbrał w ich piersiach, kurczowo zaciśnięte pięści podniosły się w górę. Poczuły siłę do walki ze złem, siłę do zrzucenia nadmiernie wielkiego brzemienia nieszczęść.

Stanęli w szeregu bojowym i walczyć będą o wolność i prawa, aż do zwycięstwa.

Wyrazem tej walki właśnie jest zawiązanie organizacyi młodocianych w Galicyi, obejmującej już setki robotników młodocianych, zaś niedawno odbyty „Zjazd młodocianych“ we Lwowie, przy udziale 34 delegatów, jest świetnym dowodem żywotności tej tak jeszcze młodej, a już krzepkiej organizacyi.

Podnieść poziom umysłowy robotników młodocianych, roztoczyć przed nimi szersze horyzonty, dać im odpowiednią kulturę, prawdziwą oświatę, oto cel naszej organizacyi. Szeregi robotnicze muszą być uzupełnione, a czy można sobie wyobrazić karną armię robotników młodocianych, gdy zastępy jej wydane są na łup wrogom klasy pracującej?

Polska Partya Socyalno-Demokratyczna dawno już odczuwa tę gwałtowną potrzebę tej pracy, teraz dopiero razem z nami zdobyła możność wprowadzić w czyn i rozpoczęła wspólną z nami pracę wśród młodocianych.

Wiemy, że praca ta będzie ciężka, czeka nas walka namiętna. Wrogowie nie łatwo wypuszczą ofiary — młodocianych ze swoich

szpon. Ale w nas jest siła, w nas rozbrzmiewa potężne „chcę“ i dlatego pójdziemy naprzód — chociażby po cierniach do celu.

Ażeby dać młodocianym możność zawiązania z naszą organizacyą ścisłych a serdecznych stosunków, wyjdzie wkrótce broszurka oraz pismo peryodyczne dla was, drodzy towarzysze młodociani, przeznaczone. Niechaj broszurka ta i pismo, którego celem będzie dać wam jak najwięcej zadowolenia, znajdzie posłuch, niechaj staną się waszym przyjacielem, u którego znajdziecie zawsze dobrą radę i zachętę do walki o lepsze jutro.

Broszurka i pismo, będą tym dzwonem, bijącym na trwogę wrogom i wyzyskiwaczom, mącącym ich śniedzią porosłe sumienia. Przypominać oni będą, że istnieją nieprzeliczone szeregi robotników młodocianych, które zła wola majstrów i nędza przyprowadziła do upodlenia.

Precz z pięknemi, ale pustemi słowami o jedności i zgodzie. Walka naszem hasłem, bo tylko walka, to życie, a pokora, spokój, to gorzej, jak śmierć, to powolny rozkład.

Uświadomieni robotnicy i ich przywódcy zrozumieli, że tak wielkiej masy młodocianych robotników nie wolno zostawić na pastwę wyzysku.

Zrozumiawszy zaś to, wciągnęli sprawę robotników młodocianych do ogólnego ruchu robotniczego i zaczęli walkę o ustawodawstwo ochronne dla nas młodocianych. Żądania ich obejmują następujące punkta:

1) Reforma szkoły wieczornej na szkołę zawodową i dzienną. 2) Skrócenie dnia roboczego. 3) Zniesienie pracy nocnej. 4) Wypoczynek niedzielny i t. d.

Dopiero skutkiem silnej agitacyi młodocianych, stosunki ochronne zaczynają się poprawiać. Młodociani muszą domagać się z całą energią pełnych praw ochronnych.

Do zwycięstwa prowadzi droga przez organizacyę i dlatego rozlega się teraz wielkie hasło wśród młodocianych:

Organizujcie się młodociani!

Bernard Birnbaum
młodociany krakowski.

Na kresach Galicyi.

Żandarmerya hula.

Lipnik. Na skutek doniesienia zawezwano jednego towarzysza na policyę, gdzie go zawiadomiono, że miał się dopuścić zbrodni obrazy religii. Następnie go wypuszczono. Po kilku dniach wywołano go wieczorem ze stowarzyszenia robotniczego. Przed lokalem czekał już na niego żandarm i oświadczył, że musi się z nim udać na przesłuchanie, że go jednak następnie uwolnią. Zaraz nałożył robotnikowi kajdanki i jak złoczyńcę skutego prowadzono przez Lipnik i Białą do aresztu. Robotnik ten jest stale zajęty w Bielsku, nie było mowy o tem, aby zbiegł, mimo to aresztuje się go i trzyma w więzieniu. Dopiero na interwencyę tow. Dra Grossa wypuszczono go na wolną stopę. Żandarmeryi wydaje się, że czasy lat 80 jesze nie minęły, że mogą sobie hulać i teroryzować ludność. Możeby tak starosta Biesiadecki — którym bliżej zajmiemy się w następnym numerze — pouczył żandarmów, że istnieje wolność obywatelska, zagwarantowana konstytucyą.

KOMUNIKATY.

Próby chóru żeńskiego odbywają się we wtorki i piątki o godz. 7 i pół wiecz. w lokalu administracyi „Naprzodu“, ulica Filipa 11, parter. Tamże przyjmują się zapisy Towarzyszek do chóru. Komitet chóru żeńskiego.

Towarzyszki, zapisujcie się do organizacyi kobiet! Wpisy przyjmuje się w redakcyi „Prawa Ludu“, ul. Wiślna 5, II p., w niedziele od godz. 11—12 i pół w południe, w poniedziałki, czwartki i soboty od godz. 7—8 wieczorem.

Komitet organizacyi kobiet P. P. S. D.

KĄCIK HUMORYSTYCZNY.

Krakowiaki jasielskie

Śpiewane na wieczorku sylwestrowym P. P. S D. i org. kolejarzy w Jaśle.

(Na nutę: „Umarł Maciek, umarł“).

Rośnie wciąż drożyzna kieby pączek w maśle
Więc stworzyli konsum kolejarze w Jaśle.
By lichwę zwalczać potrosze
Znosili na udział grosze.
* Oj, da da dana, dana, dana!

Konsum wśród wspaniałych warunków rozwoju
Padł jednak ofiarą niecnego rozboju
Różne Włochy i Mühlrady
Dały konsumowi rady.
Oj, da da dana itd.

Wybory robiły z hajcu chuligany,
Więc został prezesem pan Mühlrad „wybrany“,
Sekretarzem zaś Dąbrowski,
Kasyerem Milczanowski.
Oj, da da dana itd.

Nie zawsze uczciwość chadza z rangą w parze
Dali tego przykład owi dygnitarze,
Co wziąwszy do spółki Włocha
Niszczyli konsum potrocha.
Oj, da da dana itd.

Urządzenie sklepu — każdy to pamięta —
Sprawiono pół-darmo, nie marnując centa,
A mimo-to z pięćset reńskich
Znikło gdzieś w rękach złodziejskich.
Oj, da da dana itd.

Z konsumu zrobiono prywatne kasyno,
Spijano koniaki, likiery i wino.
Popił Furmankiewicz trocha,
Popiły kumotry Włocha.
Oj, da da dana itd.

Za ludzką krwawicę to kółko łajdackie
Urządzało sobie koncerty pijackie.
Pito w Jaśle, w okolicy,
Któż to wszystko dzisiaj zliczy.
Oj, da da dana itd.

W zawodzie kupieckim (?) nabrał Mühlrad wprawy,
Przy rewizyi ważył cegłę zamiast kawy
Wodę kazał lać do rumu,
By nie mroczył głowy komu.
Oj, da da dana itd.

Aż się do tej sprawy socyały wzięli,
Mühlrada z wydziału na łeb wykinęli.
Deficyt dziesięć tysięcy
Został — a może i więcej
Oj, da da dana itd.

Dzisiaj ma tę sprawę prokurator w ręku,
Więc Mühlrad łeb spuścił, chodzi pełen lęku,
Bo gotów do spółki z Włochem
Jeść w kozie kapustę z grochem.
Oj, da da dana itd.

Choć sprawę tuszują — nic to nie pomoże,
Mógł Mühlrad nabroić, to i beczeć może.
Przyszła kreska na Matyska,
Przyjdzie rada na Mühlrada.
Oj, da da dana itd.

Oj, marsz, marsz, Dąbrowski, do Krakowa z Jasła,
Bo ci gwiazda w „Spółce“ kolejarzy zgasła.
Zrzedła mina — pusta kiesa
Kiepskie, psiakrew, interesa.
Oj, da da dana itd.

Kasyer konsumu, ślepy Milczanowski,
Z Mühlradem w wydziale wiódł żywot bez troski
Aż „Kolejarz“ wraz z „Naprzodem“
Przedstawił go przed narodem.
Oj, da da dana itd.

Lirnik z Łobzowa.

(Z Sylwestra).

Na znaną nutę dziadowską.

Jestem dziaduś z Łobzowa
Niedaleko Krakowa,
Przyjechałem na zabawę,
By wam rzeczy rzec ciekawe
O stosunkach na świecie.
Bzum...

Przeszedłem jo już wiela,
Miałem smutki, wesela,
Więc uwierzycie dziadkowi,
Święta prawda, co on powie,
Jakby z biblii wyczytał...

Tam hiszpańska Abdera
Ubiła nam Ferrera,
Że postęp głosił prawdziwy,
Nowe ziomkom wskazał dziwy,
Kler go śmiercią ukarał.

My naszego geniusza
Słowackiego Juliusza
Na Wawelu nie złożymy,
Chociaż go, jak bóstwo, czcimy,
Bo Puzyna rzekł „veto!“

Król Kleopold belgijski
Skończył żywot swój świński.

Ojczyznie szczęścia nie przyniósł
Geszefta robił, jak świniorz,
Pomazaniec ten boży.

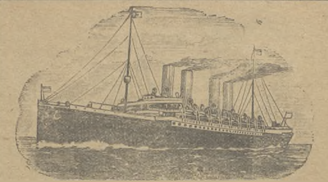
A w krakowskiej dyrekcyi
Horoszkiewicz na pensyi,
Poszedł satrapa w duraki,
Niechże mu ta świszczą raki,
Ten opiekun psubratów.

A tu w Jaśle pan Mühlrad
Z prokuratora nie rad,
Bo mu może kozę wsunie
Za gospodarkę w konsumie,
Który zniszczył do gruntu.

Mühlrad bardzo się gniewa,
Że go „Naprzód“ opiewa,
Czyta „Naprzód“, „Kolejarza“,
Towarzyszom się odgraża,
Że „koszulki poszyje“.

Nie szyj, bracie, koszuli,
Bo się wiara rozczuli
I taką ci sprawi łaźnię,
Że ją popamiętasz błaźnie
Za twe wszystkie wybryki.

Za twoje awantury
Winieneś iść do dziury.
Oj, ta dziura, oj, ta dziura,
Czy jest w świecie dusza która,
By się dziury nie bała.



Czy przeźroczyste bibułki mogą być smaczne w paleniu?

Zapyta kto, jak wyrabiają fabryki przeźroczystą bibułę? Dzieje się o w następujący sposób. — Oto do ostatniej kadzi, z której gęstwa papierowa wypływa na płótno, dodają **gliceryny**, a potem gotowe arkusze bibuły, przesuwają między walcami żelaznymi lekko ogrzanymi, które smarują pewnego rodzaju mydłem, by papier cygaretowy nie czepiał się tychże, a nadto by nabierał połysku. Tak **spretowaną** bibułę gładzą jeszcze walcami papierowymi. Wskutek takich zabiegów, bibuła traci swą porowatość — nadto staje się przeźroczystą, czem właśnie ludzi, że jest cienką.

Atoli pozór cieńkości nie rozstrzyga o dobroci bibułki cygaretowej. — Zatem sztuczne zaprawy, dla wywołania złudzenia, muszą smak zmienić, który rzeczywiście jest przykry i gryzący.

Trzymając w palcach cienką bibułkę, odrazu czuć w dotyku lepkość, co przemawia zatem, że zawiera glicerynę i inne sztuczne zaprawy.

Wiadomo dalej, że **gliceryna** jako tłus cz s alają się w tlejącym papierosie, powoduje gryzienie i pieczenie w całej jamie ustnej a dym jest tak ostry, że wywołuje z oczu obfite łzy.

Że przeźroczysta bibułka cygaretowa nie jest dobrą, lub wogóle nie posiada cech dodatnich, to świadczy najlepiej, że austryackie fabryki tytoniu, takowej nie używają. I widzimy, że do robienia papierosów począwszy od najtańszych a skończywszy na najdroższych, fabryki rządowe używają tylko grubej i nieprzeźroczystej bibuły.

Wreszcie oparty na wiedzy i doświadczeniu, radzę: **nie palcie przeźroczystych bibułek!**

Fabryka Tutek i Bibułek cygaretowych „NORIS"

Mra W. BEŁDOWSKIEGO w KRAKOWIE, Starowiślna 26.

Żądajcie jak najliczniej próbek **„Pobudka"**, celem przekonania się o dobroci mego wyrobu, które posyłam darmo i opłatnie.

Odpowiedzialny redaktor: Zygmunt Klemensiewicz. Z Drukarni Ludowej w Krakowie, Filipa 11.